

Kronika tygodniowa.

Zaczynamy powoli przychodzić do równowagi duchowej i cielesnej, którą utraciliśmy w następstwie wybuchu trzech bomb, choć nerwowe podrażnienie wywołane strachem, jeszcze w zupełności nie ustąpiło. Krakowianie mają widocznie nieczyste sumienia i, jak wykazały statystyczne obliczenia, na dziesięciu mieszkańców ośmiu uważa się za zasługujących na bombę, nie też dziwnego, że zwykłe pudełko ze sardynek, porzucone gdzieś w kącie podwórza, na bawia wszystkich lokatorów kamienicy panicznego przestachu, bo każdemu się zdaje, że to bomba dla niego przeznaczona, a niema bynajmniej zamiaru dzięki jej działaniu powiększać grona aniolków, tembardziej zaś, jeśli ona była przeznaczoną dla sąsiada.

Śledztwo w sprawie wybuchu trzeciej bomby w budynku *Nowego Dziennika*, chociaż prowadzone przez władze tutejsze i warszawskie, nie dało dotąd żadnego pozytywnego rezultatu i, o ile można było dotąd skonstatować, nie jest pewnem, czy wszystkie trzy zamachy bombowe pozostają ze sobą w jakimkolwiek związku. To jedno jest pewne i tego nikt nie zaprzeczy, że bomby wybuchły, narobiły wiele hałasu, a zatem i strachu, szkody materalnej stosunkowo niewiele.

Nasz specjalny sprawozdawca, zajmujący się tą sprawą, wpadł na domysł, który w rezultacie, o ile okazałby się trafny, mógłby doprowadzić na wykrycie sprawców. Otóż, jego zdaniem, zamachów tych sprawcami są jednostki mające w najbliższym czasie zamiar założenia w Krakowie wielkiej pralni, jako towarzystwa akcyjnego, opartego na odpowiednim kapitale zakładowym. Narazie mają dopiero gotowe projekty i kandydatów na kierownicze stanowiska poza tem wodę z Wisły, o resztę zaś zaczynają się właśnie starać. Przedewszystkiem chcą więc przekonać najszerze sfery naszego miasta, że tego rodzaju zakład przemysłowy jest koniecznie potrzebny i w tym celu podkładają bomby w taki sposób, aby jak najmniej szkody wyrządziły, a przeciw osiągnięty pożądanemu rezultat. Równocześnie zabiegają także członkowie przyszłej spółki o zdobycie kapitału zakładowego, którego dostarczyć miała im kasa Miejskiej Elektrowni przy Placu Szczepańskim, gdzie dokonano włamania równocześnie z wybuchem trzeciej bomby na Kaźmierzu. Zdobyto zaledwie milion w gotówce, wobec czego założenie pralni będzie musiało być odłożone *ad feliciora tempora*, gdy konjunktury finansowe się poprawią. Ten i ów dziwił się może, że Kraków miał równocześnie dwie takie sensacje, tymczasem nie było powodu dziwienia się, skoro miała to być planowa robota. Jedno nas tylko martwi, mianowicie orzeczenie rzeczoznawców, że włamania przy Placu Szczepańskim dokonali specjaliści obcy, najprawdopodobniej warszawscy, a nie swoi. Współzawodnictwo między obu stolicami Polski. Warszawą i Krakowem, znów daje się odczuwać ze szkodą dla Krakowian, którzy nie zdołali jeszcze osiągnąć tego szczybla postępu, który zapewniałby im zwycięstwo w walce ciężkiej o kawałek chleba.

Czy domysły naszego sprawozdawcy okazały się trafne, o tem będziemy mogli się przekonać się w dalszym ciągu, o ile śledztwo postąpi naprzód, w każdym razie stwierdzić trzeba, że obawy przed bombami spokojnych obywateli Krakowa są zupełnie usasadnione i należałoby się postarać, aby nie mąciły snu sprawiedliwym. Z notatek policyjnych z ostatniego tygodnia dowiedzieliśmy się, że na dworcu krakowskim przytrzymano niejakiego Kotarbę, który w plecaku miał dwa naboje, wypełnione materiałem wybuchowym, każdy rzekomo o wadze dwudziestu pięciu kilogramów. doszło także do naszej wiadomości, że gdzieś tam na Kaźmierzu znaleziono na wozie dwie bomby. Świadczyłoby co, że Kraków jest odpowiednio zaopatrzony w materiały wybuchowe, ale stara się ich pozbyć, widząc, że się dzięki im nie osiąga pożądaných skutków. Dużo jeszcze wody upłynie we Wiśle i Rudawie, nim osiągniemy zupełną równowagę i widok pudełka sardynek

przestanie budzić obawy, że mamy przed sobą bombę, która, w myśl dawnych naszych zwyczajów, powinna być szklana i wypełniona wewnątrz płynem wyrobionym w Okocimiu, Żywcu lub Pilźnie, a wybuchająca dopiero po powrocie do domu, gdy małżonka ujrzy przed sobą swego dożgonnego towarzysza „wytrąconego zupełnie z równowagi“. Dopóki mieliśmy do czynienia z tego rodzaju bombami i wybuchami, będącymi ich następstwem, mogliśmy być uważani wprawdzie za zacofanych, ale w każdym razie byliśmy daleko swobodniejsi, niż jesteśmy dziś, gdy się możemy poszczycić coraz większym postępem. Sprawdza się na nas przysłowie, że, „czem kto wojuje, od tego ginie“. Dawniej na widok bombki śmiały się Krakowianinowi oczy i radowała się jego dusza, dziś nie potrzebuje jej widzieć, niech słyszy tylko słowo „bomba“, a zimny dresz przebiega po jego ciele, stracił też dawne swe pragnienie i nie gasi go tak często i tak skutecznie, jak to bywało przed wojną. Przyczyniło się do tego także i to, że na „bombkę“ poprostu go nie stać, poza tem to, co się dostaje za drogie pieniądze, nie jest piwem w przedwojennem tego słowa znaczeniu, ale jakąś obrzydliwą lurą, której przedtem nie chwyciłby się nawet karakon.

Obawy przed bombami i będąca z niemi w związku lichota piwa nie wpłynęły bynajmniej na zmniejszenie frekwencji pobożnych pątników na Bielany, choć pogoda niezupełnie była pewną, deszcz, jak to mówią, wisiał w powietrzu, a ziemia po kilkudniowej niepogodzie była dość wilgotna. Ale szanujący tradycję Krakowianin rozchorowałby się ze zmartwienia, gdyby w Zielone Świąta nie znalazł się na Srebrnej Górze, choć by go to miało kosztować grube tysiące lub spowodować podarcie zelówek, obliczonych również dzisiaj na wagę złota. Już w sobotę popołudniu wyruszyły z Krakowa na Bielany całe gromady wszelkiego rodzaju dziadów obojga płci, aby sobie zdobyć jak najdogodniejsze i najrentowniejsze miejsca pod murem klasztornym, nocą pociągnęli kramarze, od rana w niedzielę rozpoczęła się łądem i wodą wędrówka pątników, przeważnie parami, co chlubi się świadczy o towarzyskiem usposobieniu Krakowian, a ma także i tę dobrą stronę, że wpływa dodatnio na wzmożenie liczby ludności. Zauważył to nawet marszałek Foch w czasie swej wizyty u nas, chwając Polaków, że widocznie dokładają wszelkich starań, aby wypełnić luki, jakie w zaludnieniu poczyniła wielka wojna światowa.

Zrozumieli teraz dopiero Francuzi, jakie znaczenie dla kraju ma normalny przyrost ludności. Francuzki, dbające o swe zdrowie i ponętny wygląd nawet już po przekroczeniu rubikonu życiowego, dały posłuch teoryom, szerzonym przez nieprzyjaciół ich ojczyzny i osławiony niemiecki „Zweikindersystem“ znalazł we Francji prawo obywatelstwa, w rezultacie czego liczba ludności francuskiej zmniejszała się coraz bardziej. Miorodajnym czynnikiem otwarły się nareszcie oczy, poznały, jakie krajowi grozi stąd niebezpieczeństwo i chwycyły się rozpaczyliwych środków ratunku, aby, póki czas, przeszkodzić wyludnieniu Francji. Wyznaczono cały szereg nagród dla małżeństw o licznych potomstwie, nie można się zatem dziwić, że marszałek Foch wyraził swoje zadowolenie, skonstatowawszy na miejscu, że na naszym gruncie nie dały się zaszczyć pruskie teorie, obliczone na obalamucenie łatwowiernych, ale u siebie w domu nie stosowane.

W chwili, gdy jesteśmy tak pokojowo, a nawet sielankowo usposobieni, dochodzi nas z Warszawy odgłos wybuchu bomby, podłożonej przez nieznanego sprawcę w budynku redakcji *Rzeczypospolitej*. Równocześnie przeszkodzono wybuchowi drugiej bomby w lokalu *Gazety Warszawskiej*, urywając jej dość wcześnie ogon, t. j. tlejący lont. Pierwszy wybuch nie pociągnął za sobą ofiar w ludziach, powodując jednak dość znaczne szkody materalne, w drugim wypadku skończyło się tylko na strachu. A działo się to właśnie w chwili, gdy w Sejmie warszawskim zgłosił dr Thon wniosek nagły w sprawie krakowskich wybuchów, wskazując, że były one skierowane przeciw Bogu ducha winnej, a tak lojalnej mniejszości narodowej żydowskiej, śpieszącej ku większości z otwartym sercem i kiesznią, a spotykającej się w zamian za to z tak niekulturalnem traktowaniem.

Pozazdrościła zatem i w tym wypadku Warszawa Krakowowi, bo dwie bomby w jednym dniu to przecież więcej, niż na krakowski sposób „co godzina po łyżce“, twierdzenie dr Thona, jakoby bomby w Polsce były przeznaczone wyłącznie dla żydów, okazuje się jako oparte na mylnych przesłankach. O bombie w Łodzi, podrzuconej w lokalu rzeźników, nie wspomniemy, choć stało się to prawie równocześnie, jak bowiem wynika z doniesień pism codziennych zamach ten niema charakteru politycznego, bo przypisywany jest strajkującej czeladzi rzeźnickiej, która w ten sposób chciała zamaniestować głośno swe sympatyje dla chlebobodawców.

Ile jeszcze bomb pęknie, gdzie, kiedy i pod czym adresem, tego dotąd nie wiemy, powoli zaczynamy jednak przeciw oswajać się z tym rodzajem walki społecznej i każda następna bomba, choćby pękła z większym hukiem niż poprzednia, robi coraz mniejsze wrażenie, jeszcze dalej w ten deseń, a oswoiemy się z niemi zupełnie.

A tymczasem większości sejmowej, jak nie było, tak dotąd jeszcze niema, ale cieszymy się nadzieją, że będzie, choć nie wiemy, kiedy i kto ją właściwie utworzy, głównie zaś, jaką będzie rozporządzała liczbą głosów. Stronictwa, które mogłyby wziąć w niej udział, a nie mogą się na to zdecydować, nie widząc w tem dla siebie większych korzyści, powinny sobie przeczytać ostatnią papieską encyklikę, a może Duch Święty zstąpiłby na nie i oświecił ciemności ich mózgowic. Wielkie rzeczy tworzą się zazwyczaj pomału, nie dziwi też nikogo, że i nasza większość, choć wcale niezbyt wielka, lepi się dość powolnie, radzi jednak byłibyśmy zaglądnąć jej raz w oczy aby się przekonać, jak też wygląda.

Na szerokim świecie narazie dość cicho, niepewne pomruki dochodzą nas jedynie z pogranicza grecko-tureckiego, bo w Niemczech zaczynają się już powoli oswajać z myślą, że skoro się przyjęło traktat wersalski, trzeba zgodzić się na jego konsekwencje i nie mydląc ludziom oczu. Francya upomina się tylko o to, co się jej słusznie należy i ma do tego prawo, a nawet zmuszona jest swem obecnem położeniem ekonomicznem. Ciekawe także, jak się skończy zatarg między Anglią a Rosyą. Ta ostatnia, odkąd dostała się pod rządy Bornsteinów, Nachamkesów, Silberzweigów, Finkelsteinów i im podobnych „istinnorusskich“, ma naprawdę żydowskie szczęście. Niby to nikt jej nie chce uznać, a każdy stara się o jej względy, nawet Anglia, gotowa do demonstracji floty na wodach tureckich, wobec Sowietów na energię zdobyć się nie potrafi.

Niezwykle dziwnie wyglądała także i obudziła ogólnie pr ykre wrażenie kondolencya, złożona przez Kuryę Watykańską Rosji z powodu zamordowania Worowskiego bezpośrednio po zbrodni dokonanej na osobie prałata Budkiewicza i publicznem ogłoszeniu rządu Komisarzy Ludowych, że papieża powinno się pociągnąć do odpowiedzialności przed sądem sowieckim. Mordu pochwalić nie można, jakiegokolwiek miałby on motywy, ale od składania kondolencji w takim wypadku należało się powstrzymać, bo szkodzi ona stronie, która ją składa, a nie jest zrozumianą przez odbierających.

Ale trzeba mieć takie żydowskie szczęście, jakiem stale cieszą się Sowiety, których nikt rzekomo znać nie chce, ale każdy chciałby żyć z nimi na przyjaznej stopie, oczywiście dlatego, aby na tem zrobić dobry interes.

